

KS. STANISŁAW URBAŃSKI

MODLITWA SZKOŁĄ NADZIEI WEDŁUG ENCYKLIKI „SPE SALVI” BENEDYKTA XVI

Polska duchowość nacechowana jest nadzieją jako swoistym rysem. Świadczy o tym m.in. rodzima szkoła duchowości zmartwychwstańczej, duchowości honorackiej, mistyka miłosierdzia św. Faustyny, droga niemowlęctwa duchowego s. Leonii Nastał, mistyka przesłania miłości Boga i bliźniego s. Roberty Babiak, czy akty zawierzenia Bogu wszystkiego przez Maryję kard. Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II. Ta cecha polskiego narodu szczególnie kształtowała się w czasach niewoli i wojen zaborczych. To światło o ostatecznej niezawodności nadziei złożonej w Bogu pozwalało mu żyć w nadziei w godzinach najdotkliwszych doświadczeń. Taki charakter miała śmierć w bunkrze głodowym św. Maksymiliana Kolbe. Można powiedzieć, że polski naród żył w atmosferze nadziei doczesnej widząc jej dopełnienie w nadziei wiecznej. Być może dzieje naszego narodu zdecydowały o tym, że sam byt narodu byłby niemożliwy bez nadziei. Zakotwiczenie nadziei narodu polskiego w nadziei Kościoła stanowiło o tożsamości i jedności Polaków. Dlatego polska duchowość, zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku, znaczone jest nadzieją. A tajemnica Chrystusa i Maryi ma swą nie do pominięcia rolę w dziejach Polski.

Jako naród związany nadzieją z Chrystusem i Maryją z wielką radością przyjmujemy encyklikę Benedykta XVI, która wyraża nadzieję doczesną i nadzieję wieczną dla ludzkości obecnego wieku. Do takiej jedności nadziei wiecznej i doczesnej odwołuje się Papież, nakreślając współczesne posłannictwo chrześcijaństwa. Jednocześnie uświadamia, że nadzieja ograniczona tylko do wartości czasowych nie jest w stanie nadać sensu ludzkiemu życiu i nie jest w stanie zaspokoić głód ducha. Kościół jest posłany, by służyć wiecznej nadziei człowieka, ale służbę tę ma pełnić w czasie. Właśnie ten czasowy charakter służby Kościoła wplata nadzieję w czas i ubogaca nadzieje doczesne przez przekraczanie ich granic nadzieją wieczną. Dopiero w kontekście tej nierozzerwalności nadziei wiecznej i doczesnej, religijnej i świeckiej, widzimy sens modlitwy chrześcijańskiej, która otwiera człowieka na Stwórcę, na nadprzyrodzony wymiar życia. Dlatego Benedykt XVI uważa, że pierwszym miejscem uczenia się nadziei jest modlitwa. Odwołując się do Katechizmu Kościoła Katolickiego pisze: „jeśli nikt mnie już więcej nie słucha, Bóg mnie jeszcze słucha. Jeśli już nie mogę z nikim rozmawiać, nikogo wzywać, zawsze mogę mówić do Boga. Jeśli nie ma już nikogo, kto mógłby mi pomóc – tam gdzie chodzi o potrzebę albo oczekiwanie, które przerastają ludzkie możliwości trwania w nadziei – On

może mi pomóc” (KKK 2657), (*Spe salvi* 32). Świadomość, że Bóg może pomóc ratuje człowieka przed całkowitą samotnością. Przykładem jest życie kard. Nguyena Van Thuana, który spędził w więzieniu 13 lat udowadniając, że nadzieja nie gaśnie nawet podczas nocy samotności (por. tamże). Dlatego warto przeanalizować treść, zaledwie trzech punktów encykliki, poświęconych modlitwie.

1. Augustyńska interpretacja modlitwy i nadziei

W interpretacji modlitwy Benedykt XVI odwołuje się do nauki św. Augustyna, podkreślając wewnętrzną relację zachodzącą między modlitwą a nadzieją. Biskup Hippony rozumie modlitwę jako ćwiczenie pragnienia. Święty stawia znak równania między modlitwą a pragnieniem świętym, określając ją jako „wszelkie sposoby świętego pragnienia”. Rozumie przez to pragnienie szczęścia wiekuistego, które jest głównym celem modlitwy. Dlatego ważną rzeczą jest, by chcieć i mieć pragnienie modlitwy, gdyż samo pragnienie modlitwy jest już modlitwą, a jeśli to pragnienie jest ciągle, nieustanną jest modlitwą. Stąd też chrześcijanin powinien rozwijać i nieustawać na modlitwie, wówczas dopiero wzrasta duchowo i oddaje należną cześć Bogu¹. Nie ma więc modlitwy bez głębokiego pragnienia, aby prawdy Boże, nad którymi umysł się zatrzymał, zostały przez człowieka urzeczywistnione, aby zbliżyły go do Boga i połączyły z Nim. Gdy weźmiemy pod uwagę, że właściwym aktem woli jest miłość, to jeszcze bardziej widzimy, że chodzi tutaj o taki akt ludzkiej woli, w którym występuje pragnienie Boga wyraźnie poznanego jako najwyższe Dobro i odnoszenie siebie oraz wszystkiego do Niego jako celu ostatecznego. A to dokonuje się przez cnotę nadziei, gdyż ona zaszczerpia w duszy pragnienie Boga jako swego celu, czyli Dobra uszczęśliwiającego. Z tego wynika, że prawdziwa modlitwa istnieje dzięki temu, iż rozbudzona zostaje i podtrzymywana cnota nadziei. Dlatego człowiek posiadając cnotę nadziei, spodziewa się, że dzięki modlitwie „osiągnie” Boga i On sam mu w tym dopomoże. Ponieważ został stworzony – pisze Papież – dla wielkiej rzeczywistości, czyli dla samego Boga, aby był przez Niego wypełniony (por. *Spe salvi* 33).

Można zatem powiedzieć, że „przestrzeń”, właściwą teologalnej nadziei, trzeba umieścić w łuku, jaki się rozciąga między pragnieniem człowieka i jego wypełnieniem. Ale pragnienie człowieka, jak wyżej zaznacza Papież, opiera się na obietnicy samego Boga, która w tym przypadku, jest już całkowicie wyrażona w akcie stwórczym Boga. A więc w miłości, pisze A. Sicari, z jaką Bóg stwarzając, obiecuje; a obiecuje dobrą przyszłość swemu stworzeniu. Obiecuje wypełnienie (dopełnienie) pewne, godne Jego miłości, przez nią bezpośrednio i nieomylnie podtrzymywane. Gdyby tak nie było, stworzenie popadłoby w absurd, gdyż musiałoby wierzyć w Boga, który nie byłby Bogiem dotrzymującym obietnicy².

¹ Por. Św. Augustyn, *Enarrationes in Psalmos* 118 (14),2 ; por. M. Morawski, *Modlitwa św. Augustyna*, Przegląd Powszechny 1930, s.129-143; por. S. Urbański, *Teologia modlitwy*, Warszawa 1999, s. 57.

² Por. A. Sicari, *Między „obietnicą” i „wypełnieniem”*, *Communio* 4(22), 1984, s. 17.

A więc stworzenie pochodzi z odwiecznego i trwałego dialogu miłości, jaki istnieje między osobami Trójcy Świętej. Obietnica i wypełnienie (a zatem i nadzieja) są owocem odwiecznego dialogu trynitarnego, dającego sens całej historii stworzenia i są tematem twórczego dialogu między Bogiem i jego stworzeniem jaki przebiega w akcie modlitwy. Relacja zatem modlitwa a nadzieja, czyli relacja między obietnicą a wypełnieniem, dzięki Wcieleniu Chrystusa, mocą nowej jakości, dokonuje się już tym życiu. Bowiem prawdziwa obietnica otrzymuje pewne wypełnienie³. Ale ten dialog modlitewny był już zapoczątkowany w fakcie stworzenia. Stwórca nieustannie udziela każdemu stworzeniu istnienia oraz wszystkiego, czym ono jest, natomiast stworzenie jest nieustannie zwrócone całym sobą ku Stwórcy, aby otrzymywać od Niego całego siebie, czyli pełne wypełnienie. Aby to otrzymać modlitwa chrześcijanina musi mieć podstawę w nadziei. Zatem cnota nadziei jest fundamentem modlitwy, a zarazem jej przyczyną materialną i celem.

Rozwijając tę myśl Benedykt XVI w świetle nauki św. Augustyna zaznacza, że serce człowieka jest zbyt ciasne dla tej „powyższej” rzeczywistości, która została mu przeznaczona. Dlatego musi się rozszerzyć. Dla wyjaśnienia tegoż stwierdzenia cytuje słowa Biskupa: „Odkładając na później (swój dar), Bóg rozszerza nasze pragnienie; poprzez pragnienie rozszerza ducha i powiększając go, sprawia, że może (przyjąć Jego samego)”. W tym miejscu św. Augustyn odsyła do św. Pawła, który mówi o sobie, że żyje ukierunkowany na rzeczy, które mają nadejść (por. Flp 3,13). Następnie odwołuje się do obrazu, aby opisać proces rozszerzania i przygotowania ludzkiego serca. „Załóż, że Bóg chce cię napełnić miodem (symbol łagodności Boga i Jego dobroci). Jeśli jednak ty jesteś pełen octu, gdzie zmieścisz miód? Naczynie, to znaczy serce, musi być najpierw rozszerzone, a potem oczyszczone z octu i jego zapachu. To wymaga pracy, jest opłacone cierpieniami, ale jedynie w ten sposób przysposabiamy się do tego, do czego jesteśmy przeznaczeni” (*Spe salvi* 33)⁴.

Papież podkreśla, że chociaż Augustyn mówi bezpośrednio o wrażliwości na Boga, to jednak zwraca uwagę, że człowiek w tej pracy, dzięki której uwalnia się od octu, nie tylko staje się wolny dla Boga, ale właśnie otwiera się na innych (por. tamże). To otwarcie się na innych wyraża się w codziennym życiu poprzez czynienie dobrze sobie i innym. Każdy wierzący powinien codziennie potwierdzać fakt, że gotów jest przyjąć dar miłości, którego udziela Bóg i odpowiedzieć w akcie wolności nań całym sobą. Odpowiedzią będzie życie dnia każdego zgodnie z prawem Bożym i powiedzeniem św. Augustyna: „Miłuj i czyn co chcesz”. Toteż chrześcijanin miłością bliźniego oczyszcza sobie oczy, aby mógł zobaczyć Boga według św. Jana: „Jeżeli nie miłujesz brata, którego widzisz, jakże możesz miłować Boga, którego nie widzisz” (1 J 4,20). Parafrazując powyższe słowa św. Augustyn stwierdza, że kochając bliźniego, chrześcijanin rozpoznaje w sobie przyczynę, dzięki której Go miłuje, a tym samym jest zdolny zobaczyć Boga. Prawdziwy wzór miłości bliźniego, a w szczególności nieprzyjaciół, Chrystus zostawił swoim uczniom do naśladowania.

³ Por. tamże, s. 20-21.

⁴ Por. Św. Augustyn, *In 1 Johannis* 4,6; PL 35, 2008.

Dlatego nasza miłość nieprzyjaciół jest szczególnym świadectwem wiary chrześcijańskiej i trwania przy Chrystusie, a wymiar tego świadectwa Biskup Hippony zauważył w naszej modlitwie za wszystkich ludzi. W tych oto słowach zachęca chrześcijan do takiej postawy: „Módl się za prześladowców, a przez to szukasz ich zbawienia”⁵. Zbawienie własne, jak również bliźniego, podstawowy przedmiot nadziei w myśl św. Augustyna ma być wysłużone dobrym życiem i wyproszone wytrwałą modlitwą, czyli ma być owocem ludzkiej współpracy z udzielającą się miłością Chrystusa⁶.

Odwołując się do twórczości J. Ratzingera zauważamy, że swoje rozważania o nadziei kończy obrazem św. Bonawentury i wskazaniem na św. Tomasza z Akwinu. Doktor Seraficki porównuje poruszenie nadziei do lotu ptaka, który wyciąga skrzydła jak tylko to możliwe i wyęcza wszystkie swoje siły, aby lecieć. Nadzieja jest lotem, według św. Bonawentury, dlatego wymaga od nas radykalnego zaangażowania. Człowiek ufający Bogu musi więc poruszyć wszystkie swoje siły, całego siebie i swoje członki przemienić w ruch, we wzlot, aby zadośćuczynić wymaganiu nadziei. Wobec tego człowiek powinien skoncentrować wszystkie swoje zmysły wewnętrzne i zewnętrzne. Człowiek ufający musi „podnieść głowę” przez swoje skierowanie ku górze, „oczy” przez przezorność myśli i bycia, „serce” przez otwarcie swoich uczuć, ale także ręce przez swoją pracę. Fizyczna konkretna praca należy do dynamiki nadziei, do wszechogarniającego ruchu człowieka, którym chce być nadzieja. Innymi słowy, chrześcijanin musi otworzyć serce na najwyższą miłość i na wszystkie jej odbicia w świecie. Nawiązując do franciszkańskiej koncepcji nadziei i do nauki św. Pawła J. Ratzinger twierdzi, że chodzi tutaj o przewyższenie żądzy posiadania. Posiadanie jako „grunt” istnienia zostaje przewyższone tak, iż człowiek jest wobec niego wolnym. A właśnie żądza posiadania jest tym, co zamyka raj przed człowiekiem⁷.

Dlatego, aby w akcie modlitwy chrześcijanin mógł wznieść się do Boga musi odrzucić żądzę posiadania, bowiem świat doczesny nie może być granicą ludzkiego życia. Wówczas modlitwa nie zamknie go w ramy tylko materialnego istnienia. Ponieważ nadzieja i modlitwa mają w pierwszym rzędzie charakter wertykalny.

Skoro nadzieja, według J. Ratzingera, ma objąć wszystkie władze naszego bytu, tym samym przygotowuje ona człowieka do aktu modlitewnego. Dla potwierdzenia tej tezy Autor odwołuje się do nauki św. Tomasza z Akwinu, który uważa modlitwę za język nadziei. Bóg uczy nas nadziei, kiedy uczy nas swej modlitwy – mówi Święty. Dlatego modlitwa „Ojcze nasz” jest szkołą nadziei i jej konkretnym ćwiczeniem. Tylko człowiek zrozpaczony już się nie modli, gdyż nie ma już nadziei. Kto się modli, ten ma nadzieję. Powyższą naukę J. Ratzingera opartą na tradycji ujmuje bardzo krótko A. Strukelj: „Nauka modlitwy jest nauką nadziei i dlatego jest nauką życia”⁸.

⁵ Por. św. Augustyn, *Sermones* 186, 3; 195, 1.

⁶ Por. S. Urbański, *Nadzieja w modlitwie chrześcijańskiej*, w: *Nadzieja w postawie ludzkiej*, W. Słomka, Lublin 1992, s. 173.

⁷ Por. J. Ratzinger, *Nadzieja*, *Communio*, 4(22), 1984, s.13-14; por. A. Strukelj, *Nadzieja zawieść nie może*, *Communio* 5(101), 1997, s. 55.

⁸ Tamże, s. 55; por. J. Ratzinger, *Patrząc na Chrystusa*, przeł. W. Kaiser, Warszawa 1991, s. 46-56.

2. Mistyczna interpretacja modlitwy i nadziei

W encyklice *Spe salvi* Benedykt XVI mocno podkreśla proces oczyszczenia wewnętrznego, który czyni chrześcijanina otwartym na Boga i przez to właśnie otwartym na drugiego człowieka. Aby lepiej zrozumieć proces oczyszczenia warto jeszcze sięgnąć do doktryny św. Augustyna, który nadzieję wiąże z pamięcią, gdyż obie mają ten sam rdzeń: wyrażają ludzką czasowość i całościowo ziemską egzystencją człowieka. Nadzieja dotyczy szczęścia wiecznego, co jest wplecione w naturę człowieka i podniesione przez Chrystusa do nadprzyrodzoności. Nadzieja nadprzyrodzona wyrasta poniekąd z natury. Szczęście bowiem wieczne jest tym wszystkim, absolutnie wszystkim, czego człowiek pragnie. To szczęście nie może być przedmiotem pamięci, gdyż nie pochodzi z doświadczenia i nie odnosi się do przeszłości⁹.

W definicjach Biskupa Hippony pojawiają się dwa pojęcia: uwaga i obecność rzeczy. Odnosi się to przede wszystkim do dwóch wymiarów: samego siebie i Boga. Stąd też można mówić o pamięci siebie i o pamięci Boga. Pierwsza jest myśleniem ludzkim, druga, pozwala uczestniczyć w dobrach wyższych, niezmiennych, które są w nas samych, a bez której nie jesteśmy zdolni do osądu wartości transcencji. Dzięki pierwszej jesteśmy zdolni poznawać to, co wieczne, dzięki drugiej odkrywamy siebie jako zamieszkani przez Boga. Wobec tego Święty przekształca kategorię antropologiczną pamięci w teologiczną. Tak rozumiana nadzieja zaś pozwala chrześcijaninowi odnaleźć swą obecność we własnym wnętrzu, jak i obecność Boga. Dlatego można mówić o pamięci metafizycznej i mistycznej. Do pojęcia tej pamięci o duchowej naturze według św. Augustyna odwołuje się św. Jan od Krzyża wskazując na pamięć duchową, wyższą, mistyczną. W ten sposób Święty z Hiszpanii uznał pamięć za element konstytuujący życie mistyczne. Wówczas nadzieja pojawia się pośród pamięci, oczyszczając ją ze wszystkiego, co przeszkadza być z Bogiem, następnie uwalnia się od samej siebie w pełnej nadziei. Tu też kończy się element ascezy, wysiłku człowieka i pamięć wchodzi w stany bierne dzięki działaniu nadziei. Jest ona posiadaniem na sposób boski i, aby mogła być pełna, tzn. żeby Bóg mógł całkowicie wypełnić pamięć, musi być ona zupełnie wydiedziczona¹⁰.

Pustka posiadania tworzy przestrzeń dla nadziei i daje możliwość nadziei. Ponieważ zachodzi istotny związek pomiędzy tym, co się ma, a tym, czego się spodziewany. Dlatego pamięć zasadza się na boskiej obietnicy, którą przechowuje pamięć. Nadzieja więc oczyszcza pamięć opróżniając ją z posiadania wspomnień, aby uczynić miejsce dla przyszłych dóbr niebieskich. Wówczas osiąga pewną zdolność otwierania się na to co nadprzyrodzone, osiąga swego rodzaju podatność na Boga. Dzięki nadziei akt pamięci może mieć cechy nadprzyrodzone i być włączony w przestrzeń aktu boskiego. Dzięki łasce pamięć może przyjąć Boga i jest zdolna zjednoczyć się z Bogiem. Zjednoczenie pamięci w nadziei polega na swoistym „złaniu się” (w sensie mistycznym) podmiotu i przedmiotu. Innymi słowy, pamięć jest podporządkowa-

⁹ Por. M. Zawada, *Zagadnienie nadziei w doktrynie św. Jana od Krzyża*, Kraków 1999, s. 106-107.

¹⁰ Por. tamże, s. 144-149, 169-170.

na nadziei w procesie zjednoczenia, oraz przez nią doskonalona. Nadzieja jest więc przedmiotem nadprzyrodzonym dla pamięci i dzięki niej może pamięć łączyć się z Bogiem. W ten sposób nadzieja wypełnia pamięć swą treścią, a sama pamięć zostaje przeniknięta Bogiem i podporządkowana Mu. W pamięci nadzieja czyni obecną wieczność, którą posiada się właśnie w nadziei, przygotowując pamięć do mistycznego zjednoczenia z Bogiem¹¹.

Trzeba zaznaczyć, że Mistrz Kastylijski tworzy zwarty system związku pomiędzy nadzieją i pamięcią. Jego oryginalność uwidacznia się w procesie unicestwienia naturalnego działania pamięci w nadziei. Dalsza analiza tej doktryny wybiega poza obszar analizowanych źródeł. Ale w świetle tej koncepcji św. Jana od Krzyża możemy zrozumieć proces oczyszczenia wewnętrznego, który ma wielki wpływ w nawiązaniu modlitewnej jedności z Bogiem. Wprawdzie Benedykt XVI nie analizuje głęboko procesu oczyszczenia wewnętrznego poprzez nadzieję w świetle doktryny sanjanistycznej, ale odwołuje się do niej w aspekcie braku uznania win. Ponieważ pamięć w oczyszczeniu pojawia się jako pamięć grzechu i stąd rodzi się udręczenie, wątpliwość co do zbawienia, a także przekonanie o odrzuceniu przez Boga (por. *Spe salvi* 33). Tym bardziej, jak zaznacza św. Jan od Krzyża, rodzaj niebezpieczeństw pochodzi też z tajemnicy nieprawości, która poprzez przeszłość chce zniewolić wewnątrz człowieka. Wykorzystując doznane porażki, zły duch rozbudza ambicje i kreuje nieprawdziwy, negatywny obraz rzeczywistości, a przede wszystkim obraz Boga. Mistrz zwraca uwagę na podsuwanie fałszywych motywów działań, co zniekształca przeżyty sytuację. Ale najbardziej zniewala chrześcijanina poprzez opanowanie pamięci. Mamy tutaj do czynienia z możliwością totalnego oszustwa i ze zjawiskiem fantazji, która może być „treścią” nieprawdziwej motywacji i prowadzić do powstania w sercu pychy, zazdrości itp. Zaś częste powracanie do przeszłości rozbija wewnętrzne skupienie modlitewne¹².

Benedykt XVI będąc świadomy tegoż procesu oczyszczenia pisze o potrzebie oczyszczeń swoich pragnień, czysto ludzkich nadziei. Chrześcijanin musi się uwalniać od ukrytych kłamstw, którymi zwodzi samego siebie: Bóg je widzi, a w odniesieniu do Boga człowiek również musi je uznać. Dlatego odwołuje się do modlitwy Psalmisty (19 [18] 13): „Kto jednak dostrzeże swoje błędy? Oczyszczyć mnie od tych, które są skryte przede mną”. Papież uważa, że brak uznania win, iluzja niewinności nie usprawiedliwia chrześcijanina i nie zbawia, ponieważ otepienie sumienia, niezdolność rozpoznania we wnętrzu zła jako takiego jest osobistą winą. Jeśli nie ma Boga, być może człowiek ucieka się do takiego zafałszowania, bo nie ma nikogo, kto mógłby mu przebaczyć, kto byłby prawdziwą miarą. Tymczasem, zaznacza Ojciec Święty, spotkanie z Bogiem na modlitwie budzi sumienie ludzkie, aby nie podsuwało chrześcijaninowi już samousprawiedliwienia, nie było odbiciem jego samego i jemu współczesnych, którzy mają na niego wpływ, ale by było zdolnością słuchania samego Dobra (por. tamże).

¹¹ Por. tamże, s. 176-177.

¹² Por. tamże, s. 190.

W tym krótkim tekście o nadziei w modlitwie Benedykt XVI aż pięć razy podkreśla potrzebę oczyszczenia wewnętrznego. Widać jak bardzo mu zależy na nawiązaniu bezpośredniej jedności z Bogiem w akcie modlitwy. Stąd też, idąc za św. Janem od Krzyża, nadzieja wprowadza mistyczny stosunek do posiadania siebie, do śmierci. Nadzieja kumuluje duchową siłę, by w śmierci uwiecznić miłość. Jest napięciem nieskończoności, jest pragnieniem widzenia i posiadania Boga. Umieszcza człowieka w oczekiwaniu, któremu na pomoc przychodzi modlitwa¹³.

Dlatego w swojej twórczości naukowej J. Ratzinger podkreśla, że chrześcijanin nie może zgodzić się z koncepcją nadziei Blocha, wykluczającą możliwość transcendentnej przyszłości, a przyjmującą przyszłość jako czystą immanencję wewnątrzświatową, która sprowadziłaby samego człowieka i ludzką wspólnotę do roli anonimowego narzędzia przyszłości kosmicznej. Według niego przyszłość świata i historii zapowiada się, i to w samej świadomości człowieka, jako dążenie do całkowitego zapanowania nad naturą i do pełnej socjalizacji, przy zupełnej zbieżności interesów wszystkich ludzi. Przyszłością ludzkości będzie „regnum humanum”, immanentna pełnia człowieka i świata przez niego przekształconego. Będzie to pełna harmonia człowieka z naturą uhumanizowaną, harmonia z innymi ludźmi i z samym sobą¹⁴.

A więc nadzieja, jak ją opisuje Bloch, stwierdza J. Ratzinger, jest rezultatem ludzkiego działania. Przez samego człowieka zostaje ona doprowadzona do spełnienia w laboratorium spei. To, czego nie można uczynić samemu zostanie z niej na pewno wyeliminowane. I dlatego nie powinny już mieć miejsca oczekiwania, które wybiegają poza możliwość, ale jedynie skierowanie do aktywności, które uzależnia się od wszystkiego, czego nie jesteśmy w stanie osiągnąć sami. Ale działanie i ufność to dwie zupełnie różne płaszczyzny. Nadziei potrzebuje człowiek właśnie dlatego, ponieważ to, co wykonał i to, co wykonalne nie wystarcza¹⁵. Widzimy jasno, że w takim ujęciu nadziei nie ma absolutnie miejsca dla transcendentnej przyszłości. A tym samym koncepcja ta jest ograniczeniem ducha ludzkiego, zamknięciem go tylko w rzeczywistości ziemskiej. Wyjaśnienie daje Ratzinger pisząc, że nadzieja ma swoją podstawę w jakimś braku ludzkiego istnienia; w tym, że człowiek oczekuje więcej, aniżeli może mu dać jakkolwiek obecność. Im bardziej chrześcijanin podąża za tym oczekiwaniem, tym lepiej dostrzega, że rozsadza ono granice empirii. W ten sposób człowiek dzięki swemu niedostatkowi jest bogaty i dzięki niemu (przez nadzieję) dostępuje szczęścia. A więc nadzieja jest „antycypacją tego, co ma nadejść”¹⁶. W ten sposób nadzieja w modlitwie staje się dla człowieka źródłem nowej siły duchowej, gdyż daje pewne i bezpieczne oparcie w obliczu niepewności, w obliczu życia wiecznego oraz modlitwa daje nadzieję osiągnięcia szczęścia ostatecznego. W przeciwnym wypadku chrześcijanin pozbawiony tej nadziei w modlitwie, straciłby sens modlitwy.

¹³ Por. tamże, s. 124.

¹⁴ Por. J. Alfaro, *Chrześcijańska nadzieja i wyzwolenie człowieka*, Warszawa 1975, s. 12; S. Urbański, *Nadzieja*, dz. cyt., s. 169.

¹⁵ Por. J. Ratzinger, *Nadzieja*, dz. cyt., s. 6.

¹⁶ Por. J. Alfaro, *Chrześcijańska*, dz. cyt., s. 8-9.

3. Nadzieja a modlitwa

Odwołując się do twórczości naukowej J. Ratzingera możemy najpełniej zaprezentować tę relację. Autor uważa, że w Katechizmie Rzymskim każda z czterech głównych części katechezy – symbol wiary, przykazania, sakramenty, „Ojcze nasz” – jest przyporządkowana różnym wymiarom ludzkiej egzystencji. Sama modlitwa „Ojcze nasz” uczy, w co chrześcijanin powinien ufać. Zaznacza, że połączenie „Ojcze nasz” i nadziei w pierwszym momencie zaskoczyło go. Ponieważ nie jest ono zgodne z naszymi utartymi wyobrażeniami odnoszącymi się do teologii nadziei czy teologii modlitwy. A jednak podkreśla, że po zastanowieniu się objawia ono wielką głębię. W modlitwie bowiem staje się jasne, czym jest nadzieja. A ponieważ „Ojcze nasz” jest po prostu modlitwą wzorcową, jest tutaj ukazany wzorcowy stosunek modlitwy i nadziei. Dlatego J. Ratzinger twierdzi, że z samej swej istoty „Ojcze nasz” ma do czynienia z nadzieją. Zaś w swej drugiej części jest odpowiedzią na codzienne lęki człowieka i ośmiela przemieniać je przez modlitwę w nadzieję. Chodzi o codzienne utrzymanie, o lęk przed złem, które grozi człowiekowi w wieloraki sposób. Chodzi też o pokój z bliźnim, o pokój z Bogiem i ochronę przed głównym złem, jakim jest popadnięcie w niewiarę będącą beznadziejnością. Z powyższej analizy J. Ratzinger wyciąga wniosek, że pytanie o nadzieję odsyła chrześcijanina do samej nadziei, do pragnienia raj, Królestwa Bożego, które jest początkiem modlitwy. Lecz zaznacza, że „Ojcze nasz” jest czymś więcej aniżeli katalogiem oczekiwań. Jest ono realizacją nadziei. Dlatego modlić się oznacza poddać się dynamice treści owej modlitwy, a tym samym dynamice nadziei. Człowiek modlący się jest człowiekiem ufającym. Ale nie jest on jeszcze człowiekiem pełni, gdyż nie miałby w modlitwie o co prosić. Jest zatem świadomy, że istnieje ktoś, kto ma siłę i dobroć, aby tę pełnię zesłać i przed nim się otworzyć. Ostatecznie, człowiek modlący się pozostaje otwartym wobec ostatecznie nieznanego mu daru. I chociaż konkretna prośba nie będzie spełniona jednakże pozostaje on świadomy nie-daremności swojej modlitwy. Dlatego, według J. Ratzingera, nauczyciele modlitwy, nie są bynajmniej pocieszycielami, ale prawdziwymi nauczycielami nadziei¹⁷.

Możemy dodać, że modlić się tzn. uczyć się modlitwy, nauczyć się wołać do Ojca, to znaczy nauczyć się bezwzględного zaufania, tej pewności, nadziei, że absolutnie wszystko będzie spełnione. Ojciec nigdy nie odmawia. Człowiek zaś powinien odpowiedzieć na to swoją nadzieją, która musi mieć pewność, ufność całkowitego zdania się na obietnicę Boga. A wiemy, że chociaż nadzieja całą siłą każe człowiekowi oddać się Bogu w akcie modlitewnym, zwłaszcza w jego wyższej formie – mistycznej, i polegać na Nim całkowicie, to jednak człowiek tak nie postępuje. Jednak nadzieja sprawia, zwłaszcza jeśli ją doskonali dar bojaźni Bożej, że człowiek już nie polega na własnych siłach, lecz jedynie na Bogu, któremu zaufał tak jak Syn Boży w modlitwie „Ojcze nasz” i jak nas uczy nadziei. W kontekście całkowitego zaufania Bogu Benedykt XVI nie przedstawia przedmiotu modlitwy, je-

¹⁷ Por. J. Ratzinger, *Nadzieja* dz. cyt., s. 15.

dy nie stwierdza., że w modlitwie chrześcijanin winien uczyć się, o co prawdziwie powinien prosić Boga – co jest godne Boga (por. SS 33). Należy pamiętać, że człowiek nie może niczego żądać od Boga, ponieważ nie jest tego godny i nic mu się od Stwórcy nie należy. Bóg przyjmuje jedynie pokorne prośby, zawierające w sposób wyraźny lub domyślny bezwarunkową zgodę na to, co mądrość Boża postanowiła. Przyjmując tę tomistyczną interpretację przedmiotu modlitwy Papież raczej przychyliła się do ogólnego stwierdzenia, że wszystko, o co powinien modlić się chrześcijanin, zostało ujęte w Modlitwie Pańskiej, w której zawarta jest prośba zarówno o dobra duchowe, jak i doczesne powszechnie niezbędne.¹⁸

W encyklice Benedykt XVI podkreśla, że przedmiotem modlitwy winno być nie tylko dobro osobiste, ale i dobro bliźniego. Píše, że modlić się to nie znaczy wychodzić poza historię i chować się w prywatnym kącie własnego szczęścia. Ale chrześcijanin musi się uczyć, że nie może modlić się przeciw drugiemu. Musi uczyć się, że nie może prosić o rzeczy powierzchowne i wygody, których pragnie w danym momencie – ulegając małej, fałszywej nadziei, która odwołuje go od Boga (por. SS 33). Papież nie analizuje obowiązku modlitwy za bliźnich, lecz ogólnie stwierdza jej potrzebę oraz wartość modlitwy, kiedy otwiera się na innych ludzi (por. tamże).

W końcowej fazie rozważań o nadziei i modlitwie Benedykt XVI mocno akcentuje podwójny wymiar modlitwy: indywidualny i wspólnotowy. Dlatego píše, że modlitwa z jednej strony musi być konfrontacją ludzkiego „ja” z Bogiem, z Bogiem żywym, a z drugiej strony musi być wciąż od nowa prowadzona i oświetlana przez wielkie modlitwy Kościoła i świętych. Przede wszystkim przez modlitwę liturgiczną, w której Pan nieustannie uczy nas, jak modlić się właściwie. Tak rozumiana modlitwa, podkreśla Ojciec Święty, będąca zarazem indywidualną i wspólnotową modlitwą Kościoła, rozwija tę oczyszczającą moc, o której wyżej było mówione (por. *Spe salvi* 34). Modlitwa wspólnotowa jest więc czynnikiem więzi duchowej i wytwarza tę więź między ludźmi, przede wszystkim między członkami wspólnoty Kościoła na mocy modlitwy liturgicznej. Nadzieja w dobroć Ojcostwa Boga zespała modlących się w jedną rodzinę braci. W ten sposób nadzieja jest nadzieją wszystkich i każdego z osobna, gdyż przez nią wchodzi wszyscy i każdy z osobna we wspólnotę życia z Ojcem jako dzieci Boże. Stając się dziećmi Bożymi, możemy być w jedności z naszym wspólnym Ojcem (por. *Spe salvi* 33). Gdyby Jezus w modlitwie tak ufnie nie zwracał się do Boga, nigdy nie potrafiłby tak bardzo wejść we wspólnotę z ludźmi. Ale bycie dzieckiem dla Boga wskazuje na stałą przynależność do Niego, na związki zależności od Niego oraz na Jego wpływ kształtujący naszą indywidualną i wspólnotową modlitwę. A więc nadzieja jednoczy wszystkich członków Kościoła, jednocześnie wyklucza ona nastawienie prywatne jako coś niezgodnego z podstawowym przykazaniem chrześcijaństwa, tj. z miłością Boga przejawiającą się w miłości bliźniego. Takie pojęcie nadziei nadaje również charakter wspólnotowy ludzkiej modlitwie. Jest ona sposobem okazywania miłości bliźniemu. Chrześcijanin angażujący się w czynną miłość bliźniego nie poprzestaje tylko na zewnętrznym działaniu,

¹⁸ Por. S Th II-II, q. 83, a. 2 i 5; por. S. Urbański, *Teologia modlitwy*, dz. cyt., s. 71.

ale stara się włączyć w swoją modlitwę, w czasie której poleca Bogu ich potrzeby i sprawy. Zaniedbanie modlitwy osobistej prowadzi do zaniedbania modlitwy wspólnotowej, a tym samym modlenia się w intencjach bliźniego i Kościoła. Dlatego zaznacza Papież, że w modlitwie liturgicznej (wspólnotowej) uczy nas nieustannie Jezus jak mamy modlić się prawidłowo (por. *Spe salvi* 34)¹⁹.

Przykładem takiej modlitwy, według Benedykta XVI, był wspomniany już kard. Nguyen Van Thuan, który w czasie przebywania w więzieniu, w samotności, modlił się wyłącznie modlitwami liturgicznymi (por. tamże). Ponieważ modlitwa Kościoła zabarwiona jest nadzieją, jaką on żyje. Chrześcijanin modląc się w Kościele, nie modli się sam, ale we wspólnocie braci. To Duch Święty sprawia, że łączy się on z braćmi. Mimo indywidualnego działania Ducha Świętego, Jego działanie i przeżycie Jego obecności zawsze ma charakter całościowy, scalający w wymiarze eklezjalnym, tzn. jest związane z liturgią, a więc z sakramentalną wspólnotą, z przeżyciem Chrystusa w Kościele. I dlatego akty modlitewne Kardynała dokonujące się nawet w samotności mają wymiar eklezjalny²⁰.

Dalej Benedykt XVI wyjaśnia, że w rozmowie z Bogiem modlitwa publiczna musi zawsze splotać się z osobistą. W ten sposób chrześcijanin może mówić do Boga, a Bóg mówi do niego (por. tamże). Modlitwa bowiem odmawiana indywidualnie jest zawsze aktem, który stawia modlącego w centrum życia Kościoła, zwłaszcza gdy człowiek bierze udział w modlitwach liturgicznych, należy do społeczności, w której wszyscy wspólnie jednym głosem wielbą Boga. Stąd modlitwa liturgiczna jako modlitwa Kościoła – mistycznego Ciała Chrystusa łączy się z modlitwą indywidualną chrześcijanina. I odwrotnie, chrześcijańskie życie nadziei i modlitwy jest nie do pomyślenia bez włączenia w mistyczne Ciało. Zatem modlitwa jest przede wszystkim uczestnictwem w modlitwie Kościoła, w jego liturgii. Kościół ukazuje widzialnie modlitwę mistycznego Ciała, jedność chrześcijanina z modlitwą Chrystusa i z modlitwą członków Jego Ciała w Duchu Świętym²¹.

Warto jeszcze jednym zdaniem dodać, że Benedykt XVI mocno akcentuje eklezjalny wymiar nadziei w modlitwie. Ten eklezjalny wymiar nadziei w modlitwie dokonuje w chrześcijaninie oczyszczenia, dzięki któremu otwiera się on na Boga i jednocześnie staje się zdolny do służby ludziom (por. tamże). Można powiedzieć, że jest to modlitwa całego Kościoła, modlitwa za Kościół i drugiego człowieka; modlitwa, która przeradza się w służbę bliźniemu. Całościowo widziana ta modlitwa ujawnia pewne cechy, które każą w niej widzieć coś, co można określić charakterem mistycznym tej modlitwy. Ta mistyka nie wykracza poza to, co zawsze zawiera się w samej istocie nadziei. Uwydatnia tylko bardziej to, co tak łatwo wymyka się świadomości ludzi. Dlatego Papież stwierdza, że w tym mistycznym charakterze modlitwy otwieramy się na wielką nadzieję i stajemy się sługami nadziei wobec innych (por. tamże). Chodzi tu o przeżycie nadziei dla innych i to nadziei czynnej, która walczy,

¹⁹ Por. tamże, s. 115; tenże, *Nadzieja*, dz. cyt., s. 192-193.

²⁰ Por. tamże, s. 195.

²¹ Por. tamże, s. 106.

aby rzeczy nie zmierzały ku „perwersyjnemu końcowi”. W tym działaniu człowieka zawiera się jego wielkie zadanie, gdyż poprzez nadzieję utrzymuje świat otwarty na Boga. I tylko w tym wymiarze, zaznacza Papież, pozostaje ona nadzieją prawdziwie ludzką (por. tamże). To otwarcie się człowieka dla nadziei nie jest jeszcze nadzieją chrześcijańską, ale wezwaniem do niej. Człowiek o własnych siłach nie jest zdolny wznieść się ku Bogu. Dlatego w jego nadzieję musi wkroczyć Bóg²².

Zakończenie

Reasumując można powiedzieć, że nadzieja i modlitwa są pojęciami korelatywnymi. Bo im bardziej w nas rośnie pragnienie modlitwy, tym samym następuje wzlot nadziei. Zasadniczą z funkcji modlitwy jest konfrontowanie nas z własnym powołaniem, z planem Boga odnośnie do nas samych celem umożliwienia samemu Bogu spojrzenia na nasze modlitewne życie i służenie nim innym ludziom. Dlatego w szkole modlitwy, przyswajamy sobie rozmaite umiejętności modlitwy i osiągamy coraz wyższy stopień nadziei.

²² Por. tamże, s. 169-170.